

# Marsze i podchody

19 listopada 2022

Tegorocznym obchodom święta odzyskania niepodległości towarzyszyło tyle uroczystości, że starczyłoby ich na dwie takie rocznice. Ale – jak zauważyłem – im mniej niepodległości, tym więcej uroczystości, więc równowaga została zachowana.

Na plan pierwszy wysunęły się oczywiście Marsze Niepodległości, których urządzono co najmniej trzy; jeden w Warszawie, jeden w Krakowie i jeden – we Wrocławiu. Ku rozczarowaniu postępectwa, które warszawski marsz zamierzało zablokować, nic z tego nie wyszło z dwóch powodów; zbyt małej liczby blokujących i zdecydowanej postawy policji. Za to pojawiły się inne rozdzźwięki. Oto posłowie Ruchu Narodowego, który szli w Marszu, ale jakby osobno, dali do zrozumienia panu Robertowi Bąkiewiczowi, że to już ostatni raz ten Marsz prowadzi. Panu Bąkiewiczowi, chyba nie bez podstaw, zarzucają, że bierze od rządu pieniądze i w rezultacie nie szczędzi gorzkich słów Konfederacji, a zwłaszcza posłowi Braunowi i posłowi Mikke, którzy „szkodzą” polskiej polityce. Co rząd z tego ma – na razie trudno zgadnąć – ale chyba chodzi mu o wyhodowanie „własnych” narodowców, którzy odciągnęliby innych od Konfederacji. Czy to się uda, to całkiem inna sprawa, ale pieniądze podobno są jak najbardziej prawdziwe.

Marsz w Krakowie został zdominowany przez „Kamratów” i z tego powodu bacznie obserwowany, gdzie trzeba – również w Nowym Jorku. Zdaje się, że to stamtąd pochodziła informacja, jakoby na tym Marszu pojawiło się wezwanie, by „palić Żydów”, albo „palić Żydami” – bo to nie jest do końca jasne. Wprawdzie w momencie kryzysu, oczywiście chwilowego, na odcinku węglowym, takie hasła mogą wywoływać pewien rezonans, ale żeby w Krakowie, gdzie złowrogi smog codziennie atakuje niewinnych mieszkańców? Mam wrażenie, jakby nowojorski obserwator krakowskiego Marszu na własną rękę „dodał dramatyzmu”, bo –

jak to w swoim czasie objaśniał nam pan Tomasz Jastrun – prawda jest „nudna”, a jak się „doda dramatyzmu”, to zaraz biznes się kręczy. Chodzi tylko o to, by dramatyzm był nasz, a nie jakiś taki nie nasz, bo wtedy wynikają z tego same zgryzoty.

Wreszcie Marsz we Wrocławiu zasłynął na całą Polskę z powodu zatrzymania przez policję i zakucia w kajdany pana Jacka Międlara, tylko za to, że chciał on wziąć w tym Marszu udział. Zdaniem policji zachodziło domniemanie, że pan Międlar stworzy zagrożenie, a może nawet doprowadzi do pojawienia się niebezpieczeństwa powszechnego, więc na wszelki wypadek i oczywiście dla jego dobra, lepiej na ten czas potrzymać go pod kluczem. Okazuje się, że pogłoski o pojawieniu się w Polsce faszyzmu nie są takie całkiem bezpodstawne. Faszyzm, jak wiadomo, to przekonanie, że państwu wszystko wolno. Skoro takie zasady obowiązywały w III Rzeszy, to trudno, żeby nie obowiązywały w IV, do której Polska została przyłączona 1 maja 2004 roku, staraniem zarówno obozu zdrady i zaprzaństwa, jak i płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wszystko zatem – jak powiadają gitowcy – „gra i koliduje” – oczywiście z wyjątkiem kasy z Krajowego Funduszu Odbudowy, której Polska nie może się doprosić. Brukselscy biurokraci podtrzymują bowiem szantaż finansowy wobec Polski pod pretekstem niedostatku praworządności. Mam jednak wrażenie, że gdyby tak rząd się ugiął i wywiesił białą flagę, to nic by to nie pomogło, bo w kolejce czeka już następny pretekst w postaci Karty Praw Podstawowych, a konkretnie – zarzut niedostatecznej dbałości Polski o dobrostan sodomczyków. A gdyby nawet rząd dogodził – nawet nie śmiem się domyślać, w jaki sposób – sodomczykom, to z pewnością pojawiłby się pretekst następny – i tak dalej.

Wspominam o tym, bo na tym tle dochodzi do coraz większych rozdźwięków w obozie „dobrej zmiany”. Jak wiadomo, po wymiksowaniu pobożnego posła Gowina, trwa tam bezpardonowa walka o sukcesję po Naczelniku Państwa między panem ministrem

Błaszczakiem, panem premierem Morawieckim i panem ministrem Ziobrą. Pan Błaszczak, który kupuje wszędzie i wszystko, jak leci i podobno wcale się nie targuje, jest oczywiście nie do ruszenia, ale pan premier Morawiecki nie rezygnuje i próbuje go przelicytować. W Zakładach Lotniczych w Bydgoszczy zapowiedział, że od przyszłego roku Polska będzie wydawała na naszą niezwyciężoną armię nawet 4 procent PKB, czyli co najmniej 100 mld złotych, chociaż pan premier mówił nawet o 140 miliardach. Nie wiem, ile do tej pory wydał na zakupy pan minister Błaszczak i skąd wzięł szmalec, ale widać, że i panu premierowi ambicji nie brakuje.

Trochę gorzej z forszą, bo Unia nie chce wypuścić węża z kieszeni, w związku z czym rozpoczęła się kampania młotowania pana ministra Ziobry, żeby „wykazał elastyczność”, to znaczy – ogłosił bezwarunkową kapitulację. Tymczasem pan minister Ziobro nadal się usztywnia i to co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze – „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz” – czyli w ramach naszego pryncypialnego programu minimum w stosunku do Niemców. Po drugie, że Solidarna Polska ma w Sejmie 20 posłów, bez których rząd „dobrej zmiany” z panem premierem Morawieckim na czele, utraciłby większość parlamentarną. Po trzecie wreszcie – finansowy szantaż ze strony Unii Europejskiej uderza przede wszystkim w premiera, którego nie bardzo już stać na kontynuowanie programów rozrzutności. To pana ministra Ziobry wcale nie musi przecież specjalnie martwić, więc na razie trwa na nieubłaganym gruncie nieustępliwości.

W sukurs panu premierowi Morawieckiemu próbuje przyjść Wielce Czcigodny poseł Pupka z Wielce Czcigodnym posłem Gawkowskim, którzy właśnie zgłosili wniosek o odwołanie pana ministra Ziobry. Czy pani kierowniczka Sejmu podda go w ogóle pod głosowanie – tajemnica to wielka tym bardziej, że pojawiły się też fałszywe pogłoski, jakoby „Polska” wyrzekła się nawet wspominania o ofiarach rzezi wołyńskiej.

Mam nadzieję, że w tej sprawie zostanie zgłoszona interpelacja tym bardziej, że krąg osób, które takie oświadczenie „w

imieniu Polski” mogłyby złożyć, nie jest duży. Konkretnie chodzi o pana prezydenta i pana premiera, więc sprawdzenie tych fałszywych pogłosek nie przekraczałoby możliwości umysłu ludzkiego. Wprawdzie rewelacje te pochodzą od strony ukraińskiej, więc może składają się z samego „dramatyzmu”, podobnie jak wiele innych tamtejszych rewelacji, ale tym bardziej – co to komu szkodzi sprawdzić, czy to prawda?

Tymczasem przed dwoma dniami w Ankarze rozpoczęły się tajne rozmowy amerykańsko-rosyjskie, o których na razie wiemy na pewno tylko jedno – że mianowicie absolutnie nie dotyczą one Ukrainy, tylko całkiem innych spraw. Ponieważ jednak niezależne media głównego nurtu w naszym bantustanie, nie zająknęły się na ten temat dotychczas ani słowem, to może jednak Amerykanie Rosjanami rozmawiają o Ukrainie, a nie, dajmy na to – o pogodzie?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)